

Z POLA WALKI

Dodatek do Nr 24 „Czerwonego Sztandaru“ organu
 Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy

Strejk powszechny.

Strejk powszechny ogarnął cały niemal kraj nasz, od robotników fabrycznych i rzemieślniczych aż do malców szkolnych. Fakt, niebawem w historii naszej, bezprzykładny; bo że to nie strejk zwyczajny, lecz strejk rewolucyjny, w całym znaczeniu tego słowa — o tem nie wątpia i to dostatecznie podkreślają nawet nasze pisma reakcyjne. Należy powiedzieć więcej: to powstanie ludowe, tylko nie powstanie zbrojne, lecz w formie strejku.

Znaczenie tego faktu historycznego nie daje się może jeszcze ująć we wszystkich swoich skutkach. Ale główne jego zarysy są już teraz widoczne. Przedewszystkiem więc wszystkim rzuca się w oczy jedna jego cecha charakterystyczna: jest to ruch, powstały zupełnie żywo i owo. Zapewne, żadna organizacja socjalistyczna nie mogła wobec tego ruchu zachować się obojętnie i każda starała się i musiała się starać stanąć na jego czele, dać mu pewne formy organizacyjne i polityczne, i obowiązkiem każdej organizacji socjalistycznej było, aby temu ruchowi nadać jak największą i jak najwyraźniejszą świadomość polityczną. O tem, że w Warszawie strejk powszechny wybuchnie, organizacja nasza wiedziała już prawie na tydzień przedtem, zaraz po 22 stycznia, bo na wiadomość o wybuchu strejkowo-rewolucyjnym w Petersburgu myśli o strejku powszechnym robotników warszawskich. To samo było w Łodzi. Widocznym więc było, że ruch wybuchnie sam przez się, z żywiołową siłą naturalną. I organizacja nasza, tak samo jak inne, musiała tę myśl podchwycić, propagować ją ze swej strony i przygotować się do wybuchu strejku. Uczyniła wszystko, co mogła i co do niej należało, aby mający nastąpić wybuch uplanować i dać mu naturalny wyraz polityczny. Ale to należy powiedzieć z naciskiem: pomimo przygotowania, ruch ten przerósł siłę wszystkich organizacji, jego burzliwy i gorący potok wylał się z brzegów organizacyjnych i rozlał się samorodnie po całym niemal kraju.

Ale to właśnie stanowi doniosłość historyczną tego faktu, że był to odruch żywiołowy. Odjąć mu to znamię — znaczy twierdzić, że było to nie powstanie ludu, lecz spisek. Jak powstanie robotników petersburskich w dniu 22 stycznia wywołało w całej Europie i w Rosyi tak kolosalne wrażenie i ma tak wielkie znaczenie polityczne dlatego, że wybuch zaskoczył wszystkich znienacka, że to był ruch, nieprzygotowany z góry przez żaden spisek i żaden Komitet rewolucyjny — tak samo i powstanie strejkowe w naszym kraju, jako pierwszy fakt wybuchu ludowego, jest bezprzykładnym zjawiskiem w historii polskiej i stanowi w niej zupełnie nową kartę. Tak żywiołowo, znienacka, zaczynała się każda wielka rewolucja ludowa. I tylko szarlatani polityczni mogą twierdzić, że ruch ten zawdzięcza swe powstanie jakiemuś komitetowi lub jakiejś partji. Tylko geszefciarze polityczni mogą dla swoich celów zmniejszać ten ruch do znaczenia spisku, uczynić go, ruchem partyjnym i w ten sposób odebrać mu wielkie znaczenie historyczne.

Ale najważniejszą stroną tego wybuchu obok jego natury żywiołowej — stanowi fakt solidarności z robotnikami w Petersburgu. Był to oddźwięk 22 stycznia, taki sam naturalny oddźwięk, jaki widzimy w całej Rosyi robotniczej. Fakt ten dowodzi już nie teoretycznie, lecz namacalnie, że w Rosyi, nie wykluczając naszego kraju, powstała faktycznie jedna klasa robotnicza, bez względu na różnice narodowe i historyczne. Bo wystarczyło powstanie robotnicze na jednym krańcu państwa, aby znalazło zaraz odruch i wśród polskiego proletariatu. To już nietylko obiektywny rozwój społeczeństwa burżuazyjnego, to sam lud polski postawił granicę między dawną Polską powstańczą, wyodrębniającą się od Rosyi, a nową Polską burżuazyjną, tworzącą wspólność interesów polskiego

i rosyjskiego proletariatu. A to stanowi tak wybitną cechę, tak rzucającą się w oczy, że wszystkie stronnictwa czysto narodowe, poczynsz od stańczyków, a skończywszy na narodowych demokratach, odrazu ją poznały i zgodnym chórem powtarzają, że to nie ruch „polski“, lecz ogólnorosyjski. Bezwątpienia, organizacja nasza, ani żadna inna, nie była i nie może być w stanie opanować i kierować w zupełności takim ruchem ludowym. Gdyby to mogła uczynić, to mielibyśmy przed sobą nieoczekiwaną rewolucję burżuazyjną, lecz socjalistyczną. Ale nad tymi tłumami ludowymi, które wymykały się z kierowniczych rąk organizacji, unosił się duch socjaldemokracji, duch solidarności i wspólności interesów polskiego i rosyjskiego proletariatu.

Partya nasza przed wybuchem strejku powszechnego rozszerzyła następujące odezwy w Warszawie: 22-go i 23-go stycznia odezwy Zarządu partyjnego z powodu rocznicy stracenia bojowników „Proletariatu“, w ilości 9 tysięcy egzempl., z tego samego powodu 8 tysięcy odezw Komitetu Warszawskiego. 25 i 26 stycznia rozrzucono odezwę Zarządu p. n. „Strejk powszechny i rewolucja w Petersburgu“ w ilości 8 1/2 tys. egzemplarzy. W sobotę, 28 stycznia odezwę Koła Młodzieży Socjaldemokratycznej do „Kolegów“ w ilości 1 tys. egzemplarzy i „Z Pola Walki“ (szczegóło 22 stycznia w Petersburgu) w ilości 1 tys. egzemplarzy. W niedzielę, 29 stycznia odezwę „Do strejku powszechnego“ 14 tys. egzemplarzy i nazajutrz kilka tysięcy odezw Komitetu Warszawskiego (drukowanych w kraju), wyluszczających również cele strejku. Ogółem około 43.000 odezw, prócz „Z Pola Walki“. Dla braku miejsca podajemy tylko ustępy z niektórych odezw.

Odezwa „Strejk powszechny i rewolucja w Petersburgu“, w której organizacja nasza już w środę, 25 stycznia nawoływała do strejku powszechnego, po wyłożeniu wypadków i znaczenia 22 stycznia, mówi: „Cokolwiek się stanie w dniach najbliższych, nie już rewolucji nie powstrzyma. Lud robotczy w całej Rosyi niewątpliwie pójdzie w ślady braci naszych z Petersburga. Należy się spodziewać, że takie same strejki powszechne, jak w Petersburgu, wybuchną i w innych miastach, a lud robotczy popieszy do boju za wolność. Robotnicy! Nie bądźmy ostatnimi w tej walce, jaką lud robotczy w całej Rosyi stoczyć musi z rządem cara! Od solidarnej walki ludu robotczego w Rosyi i Polsce zależy, aby rzeczywistością została wolność polityczna dla ludu. Jak tego żąda socjaldemokracja w całym państwie, ludowi robotczemu potrzeba, aby Rosya zamieniona została w republikę demokratyczną, w której klasa robotnicza będzie miała możliwie największą wolność, a każdy kraj w Rosyi, a więc i nasz kraj będzie miał swój samorząd czyli autonomię“.

Odezwa „Do strejku powszechnego“, po wyjaśnieniu znaczenia strejków, wybuchłych w rozmaitych częściach Rosyi, mówi: „Strejkujcie i zgodnie z klasą robotniczą w całym państwie żądajcie: 8-godzinnego dnia roboczego, prawnie ustanowionego dla wszystkich robotników; znacznego podwyższenia płacy, stosownie do waszych potrzeb i warunków miejscowych; wolności politycznej, któraby zabezpieczyła klasie robotniczej wolność słowa, druku, zgromadzeń, organizacji, strejków, oraz wpływ i udział w prawodawstwie. Żądajcie, aby prawa wydawał nie car i jego czynownicy, lecz stałe zgromadzenie prawodawcze, czyli parlament, wybierany przez całą ludność państwa na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania, tak, aby każdy robotnik miał prawo wybierać posłów do parlamentu i aby parlament był wyrazem woli ludowej w całym państwie. Aby żądania klasy robotniczej mogły zostać urzeczywistnione, żądajcie zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego, wybranego przez cały lud w państwie, Zgromadzenia Konstytucyjnego, któreby ułożyło nowy, lepszy porządek polityczny w państwie, któreby ogłosiło republikę ludową i samorząd krajów“.

Odezwa Komitetu Warszawskiego, po wyjaśnieniu znaczenia strejku powszechnego, do którego nawołuje robotników

Warszawy, wyszczególnia bardziej, aniżeli odezwa Zarządu, ekonomiczne i polityczne żądania i w krótkich słowach wyraża znaczenie każdego żądania dla klasy robotniczej.

W odezwie Koła Młodzieży socjaldemokratycznej, nawołującej do wspólnego wystąpienia z robotnikami, m. in. czytamy: „Tak, trzeba nam nauczania wolnego i niezależnego, trzeba wiedzy czystej i szlachetnej, nie skażonej żądaniem obcemi jej tendencjami, trzeba nam szkolnictwa, mogącego prawdziwie przemawiać do umysłu i duszy, a więc przedewszystkiem w języku naszym własnym, ale wszystko zapewnić nam może tylko wolny ustrój demokratyczny... Przy tej wielkiej pracy, burzacej i twórczej zarazem, musimy my, Polacy, zapewnić sobie wreszcie zupełną swobodę rozwoju kulturalno-narodowego. Tę zagwarantuje nam demokratyczna republika Rosyi, której jednym z wyrazów będzie autonomia krajowa ziem polskich. Na tej szerokiej podstawie wolnościowej dopiero będą zapewnione i najbliższe nam bezpośrednio potrzeby akademickiego nauczania: wiedzy wolnej i niezależnej...“

„Bund“ i P. P. S. również wydały odezwę, nawołującą do strejku. Ta ostatnia wystąpiła tylko z żądaniami ekonomicznymi. Widocznie ta „także socjalistyczna“ partya więcej ufala sile przyciągającej ekonomii aniżeli swej polityki i bała się wystąpić z żądaniem niepodległości państwowej. Poznała odrazu, że to ruch „nie polski“, jak mówią czystej wody nacjonalisci, lecz ruch wspólny proletaryatowi całego państwa i nie wiedziała, jak się do niego przyczepić. Okazuje się bowiem, że dopiero później, gdy strejk powszechny miał się już ku końcowi, a więc dopiero w poniedziałek, 30 stycznia rozszerzoną została „deklaracja polityczna“ tej dziwnej partyi, podpisana 28 stycznia. Co nie przeszkadza tym panom krzyczeć w „Naprzodzie“, że robotnicy Warszawy swoim strejkiem powszechnym, wybuchłym w piątek, 27-go, poparli „deklaracją polityczną“ P. P. S., wydaną w poniedziałek, w dzień kończącego się strejku powszechnego! W ten sam sposób P. P. S. mogłaby teraz wydać „deklarację polityczną“ do ludu Stanów Zjednoczonych i twierdzić, że lud amerykański przez wybór Roosevelta poparł jej „deklarację“. Wprawdzie ppsowcy w sobotę na wiecach młodzieży mówili o „sejmie polskim“, ale „deklaracja polityczna“ do robotników ukazała się, powtarzamy ten fakt niezobowiązującym, dopiero w poniedziałek. A w tej cudownej „deklaracji“ w dodatku zniknęła zwykła „niepodległa, polska republika demokratyczna“, a pozostało tylko żądanie języka polskiego we wszystkich instytucjach, usunięcia cudzoziemców od rządów krajowych — słowem, nasze żądania autonomiczne — tylko bez autonomii! I aby pokazać, że groch z kapustą jest gotów, dodano jeszcze w „deklaracji“ żądanie własnego sejmiku konstytuującego, niewiadomo do czego przyczepionego: czy do niepodległej Polski, czy do republiki rosyjskiej. Trzeba, zaiste, być taką „partya“ polityczną, aby w tak stanowczym dziejowym momencie nie powiedzieć wyraźnie, do czego się dąży. Innemi słowy, trzeba być partya nacjonalistyczną, czeplającą się ruchu robotniczego za wszelką cenę.

Strejk powszechny w Warszawie.

Warszawa, 30 stycznia. Z pośród mnóstwa szczegółów, już Wam znanych, chcę tu jeszcze raz podnieść najbardziej charakterystyczne momenty strejku. Przedewszystkiem, o ile mi wiadomo, strejk w Petersburgu i zapewne w innych miastach rosyjskich nie był tak powszechnym jak u nas. Jeszcze przed wybuchem tego ruchu strejkowały warsztaty kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, żądając zniesienia nowej kasy emerytalnej i wprowadzenia na jej miejsce kasy przezorności, większych płac oraz zmian w sposobie uwalniania robotników. Ale nie ztąd rozszerzył się ruch, lecz z dzielnicy Wolskiej. Charakterystycznym jest, że pierwszy i największy impuls do porzucenia pracy wyszedł z tego socjaldemokratycznego Montmartre'u Warszawy. Po zatem rozszerzanie się strejku odbywało się w sposób zwykły: mniejsze i większe grupy robotników chodziły od fabryki do fabryki i wzywały do strejku. Idea strejku powszechnego widocznie już tak ogarnęła umysły, że nigdzie prawie nie było oporu. Ciemności egipskie, jakie panowały wieczorem wskutek tuczenia latarń, potęgowały i tak już nadzwyczajne wrażenie czegoś wielkiego i strasznego zarazem. Tuczenie latarń było dziełem zwyczajnych uliczników, których tak pełno u nas.

Strejkują wszystkie szkoły. Widziałem uczniów, opuszczających gimnazjum, którzy z powagą, dumnie i śmiało szli manifestacyjnie długim szeregiem po trotuarze. Malcy żądają polskiej nauki, polskich szkół. Ten protest dzieci przeciw rusyfikacji przypominał żywo największą zbrodnię absolutyzmu, bo zbrodnię nad duszami dzieci. Kto widział ten strejk, musiał być wzruszony do głębi. Uni-

wersytet, politechnika i wszystkie szkoły, żądające przyrodzonych praw języka narodowego — to był najpierwszy i najnaturalniejszy obowiązek, jaki spełnić mogła w tym ruchu i spełniła młodzież polska. Zbyteczne dodawać, że partya nasza całą duszą jest po stronie tego protestu i tych żądań narodowych. Dziś ogłoszony został stan „wzmocnionej ochrony“ (rozciągnięty również na całą gubernię Warszawską i Piotrkowską, a w tym na Łódź specjalnie). Wobec tego, że i tak panuje u nas zwykle stan taki, dzisiejszy jest raczej stanem obłężenia. Dzisiaj zdarzały się znowu wypadki strzelania do pojedynczych, spokojnie idących przechodniów. Tak np. przy ulicy Złotej pijany żołnierz strzelił i zabił dwie spokojnie idące panie. Dziś ukazały się już na mieście tramwaje i dorózki. Pierwsze poczęły kursować o godz. 11-tej, lecz w bardzo nieznacznej ilości, raczej dla pokazania, że kursują; pierwszy był konwojowany przez cały oddział żołnierzy, w innych jechały patrole, złożone z dwóch żołnierzy. Każdy konduktor robi tylko jeden kurs dziennie, przymtem idą tramwaje nie na wszystkich liniach. Dorózki kursują w bardzo nieznacznej ilości. Ruch na ulicach ożywiony, większy niż zwykle, lecz większych gromadek ludzi jak dnia poprzedniego nie widać. Ludzie poczynają zbierać dane co do ilości zabitych i rannych. Określonych liczb podać niepodobna, lecz podobno, przypuszczają, że zabitych i rannych należy liczyć na setki.

Kupy trupów leżą we wszystkich cyrkulach, w ratuszu, w wydziale śledczym. Wśród zabitych najwięcej jest kobiet. U Dzieciątkła Jezus (zawożono do szpitali tylko rannych) leżało dziś rano 18 zabitych i 86 rannych. Jest też mnóstwo aresztowanych, zapchane są nimi wszystkie cyrkule, ratusz, więzienia, poczęli przysyłać na Pragę (do etapowego więzienia); dziś wieczorem odesłano 9 aresztowanych z Pawiaku do arsenału dla braku miejsca. W więzieniach i aresztach zatrzymanych wprost katują. Na Pawiaku nie dają jeść 3-ci dzień, i dopiero teraz telefonowano o dostarczeniu jedzenia dla uwięzionych. W jednym z cyrkulów jakaś matka, poszukując swego syna, zastała taką scenę: w kozie leżał na ziemi jakiś człowiek krwią zbroczony, kopnął go i deptał 2 kozaków; gdy weszła kobieta, kopnęła go jeszcze 2 razy w głowę i drzwi od kozy zamknięto. Na kobietę napadła policja z najohydniejszymi wyrazami, życząc jej wreszcie, by nie tylko syna, lecz wszystkich jej blizkich pozabijano. Gdy nieszczęsna matka parę słów odrzekła, przyłożono jej do czoła rewolwer, grożąc zabiciem, jeżeli jeszcze słowo powie. Katują zresztą nietylko w cyrkulach, więzieniach, ale i na ulicach, tak np. w niedziele w nocy na ul. Żelaznej (koło Ogrodowej) bito przechodniów, katowano również na Marszałkowskiej o godzinie 11-tej w nocy w sobotę. Nie przestają też strzelać. Dzisiaj np. rozbijano monopol na rogu Ogrodowej i Wroniej. Patrol począł strzelać i położył trupem paru spokojnych przechodniów. Wśród zabitych wiele dzieci.

Dzisiaj można już zebrać trochę szczegółów o rabowaniu sklepów. Nie ulega wątpliwości, że rabowali sklepy z wycieczką rzeźmieszkowie, że policja do rabunku wprost zachęcała swoją bezczynnością, by potem ruch w potokach krwi utopić, jako napaść na własność prywatną. Przy rabowaniu wielu sklepów na ul. Marszałkowskiej, jak twierdzą świadkowie, kierownikami byli prebrani stójkowi. W wielu wypadkach wystarczało zbliżenie się posterunku, aby rabusie rozproszyli się, posterunek wojskowy jednakże nieraz nietylko patrzył na rabunek obojętnie, ale i brał w nim udział. Tak np. po zrabowaniu sklepu z obuwiem na Nowym Świecie (Petersburskie Towarzystwo), żołnierze później obuwię sprzedawali na ulicy z kilkanaście kopiejek. Tak samo przy rozbijaniu monopolu na ul. Hożej żołnierze rozebrali butelki z monopolką i później sprzedawali je przechodniom.

Były wypadki wymuszania pieniędzy przez patrole od przechodniów. Tak np. na ul. Żelaznej patrol wymusił od przechodnia 1/2 rubla pod groźbą, że go zaaresztuje. Przy ul. Ceglanej patrol ukradł przy rewizji przechodniowi portmonetkę i papierošnicę. Świadomi robotnicy, rzecz prosta, starali się powstrzymać tłum od rabunku i wybrików; tak było przy rozbijaniu sklepu Krutowa i Woronina, gdzie robotnicy pilnowali sklepu, dopóki właściciel towaru nie schował; na ul. Królewskiej przy rabowaniu sklepu z mydłem było to samo. Zrabowano 2 sklepy z bronią (co czynili już świadomi robotnicy i fakt napaści na „własność prywatną“ jest usprawiedliwiony tutaj w zupełności przez konieczność uzbrojenia się) i jeden z ostremi narzędziami. Większe sklepy z bronią nieknięte, ponieważ postawiono przy nich posterunki wojskowe.

Warszawa, 31 stycznia. Strejk trwa dalej. Na mieście coraz więcej tramwajów i dorózek. Pojawilo się nowe rozporządzenie oberpolicmajstra do stróży, by byli cały dzień przy bramach i pilnowali, kto do kogo chodzi w celu zapobieżenia ukrywania się osób „złej woli“. W niektórych bramach stróże buntują się przeciwko takiemu zaprzęgnięciu ich do pełnienia „policyjnych interesów“.

Warszawa, 30 stycznia. Do poprzednich podanych wiadomości dodam inne, które dopełnią obraz tego, co się działo w ciągu pierwszych 2 dni strejku i dadzą pojęcie o przebiegu następnych dni. Już pierwszego dnia poczęły padać trupy. O godz. 3-iej w pią-

tek skupił się przy ulicy Chłodnej tłum, składający się z paru tysięcy; około 50 żandarmów konnych wjechało w tłum i płazując i siekąc szabłami, chciało tłum rozpedzić. Dziesięciu z nich ściągnięto jednak z koni, niektórych raniono lub może zabito. Wkrótce jednak przybyły żandarmom posiłki z pobliskiego cyrkułu (przy Chłodnej), około 150 żandarmów i 200 dragonów; żołnierze zaczęli strzelać, tłum zaczął obrzucać cegłami, zabranymi ze znajdującego się w bliskości wozu. Jak przypuszczają, ze strony robotników jest 2—3 zabitych, wielu rannych, ze strony policji i wojska 2 zabitych i 5 stójkowych rannych. Zabity jest również wachmistrz żandarmeryi, którego położył wystrzałem z rewolweru jakiś żołnierz (zapewne zapasowy). Zabici żandarmi mają podobno czaszki tak rozłupane, że mogą się rozpryskać.

Na tę powszechnego rozjątrzenia był wielce podatny w wielu punktach grunt dla demonstrowania; w całym mieście jednak krążyły oddziały wojska tak gęsto, strzelając bez żadnej przyczyny, bez nprzedzenia nawet, iż było to wielce trudnym, nawet niemożliwym, o ile się nie chciało wystawiać tłumy na rzeź prawdziwą. Parę demonstracji jednak odbyło się, choć przeważnie z niezbyt wielką liczbą uczestników i naprędce tylko zorganizowanych. Demonstracya, naznaczona przez organizacyę naszą na pl. Bankowym (przyczem było wybranych także parę punktów zapasowych) była zupełnie uniemożliwiona.

Wobec silnego obsadzenia placu przez wojsko, również niemożliwym było demonstrowanie na ul. Marszałkowskiej i w dzielnicy Staromiejskiej, bo wszędzie wojsko było już przygotowane, zapewne dzięki temu, że o przygotowanej demonstracji mówiono dość szeroko (niektórzy utrzymywali, że socjaliści idą na pl. Bankowy, by zagrabić banki i Izbę skarbową). Jednakże dość nieliczna grupa naszych towarzyszy o godz. 1-ej rozwinęła sztandar na rogu ul. Długiej i ul. Freta. Około dziesięciu minut szedł dość liczny pochód ul. Mostową do Rybaków, wznosząc okrzyki rewolucyjne; podtrzymywano je z okien i balkonów. Rozdawano też w tłumie proklamacye, które sobie nawzajem z rąk rozchwytywano. Odspięwano „Czerwony Sztandar“ i na wiadomość o zbliżeniu się policji towarzysze rozeszli się.

Odbyły się też demonstracye dnia poprzedniego. Przy ulicy Gnojnej w sobotę o godzinie 6-tej szła grupa towarzyszyw z Socyaldemokracji i trochę z P. P. S., licząca przeszło 100 osób, śpiewając „Czerwony Sztandar“ i wznosząc okrzyki rewolucyjne. Tegoż dnia taka sama mniej więcej grupa towarzyszyw demonstrowała na ulicy Towarowej. Największa demonstracya odbyła się na placu Witkowskiego w sobotę, między 8—9 wieczorem; z ulicy Wroniej ruszyło około 5.000 demonstrantów na plac Witkowskiego ze śpiewami i okrzykami. Gdy zbliżano się do ul. Siennej, stojący tam oddział wojska dał parę salw. Liczba zabitych i rannych wiadoma, lecz można przypuszczać, że jest ona wielką, bo później uwieziono z placu Witkowskiego dwie platformy trupów.

Poczynając od soboty strzelano bezustannie, bez pardonu, często bez najmniejszego powodu, bez żadnego uprzedzenia. Strzelano do spokojnego tłumy, strzelano, gdy jaki urwisz uliczny podrażnił posterunek wojskowy gwizdaniem, lub rzucaniem bryl śnieżnych. Niema bodaj ulicy, gdzieby nie strzelano, gdzieby nie padło parę trupów i wielu rannych. Liczbę zabitych i rannych podać nie sposób, bo władze ją ukrywają.

Strzelano w niedzielę o godzinie 2-giej w tłum na Marszałkowskiej. Tłum zachowywał się spokojnie, tylko urwisz uliczni przeciągnęli drut przez ulicę i powstrzymując tą przeszkodą żołnierzy, drażnili ich jeszcze. Wojsko dało ognia, padło kilka trupów i wielu rannych. Padły trupy w sobotę na Świętokrzyskiej, gdzie sieczono szabłami; na Królewskiej, gdzie konnica, przyjechawszy już po spaleniu sklepu monopolowego, napadła spokojnych przechodniów. Strzelano w niedzielę o godzinie 10—12 na Chmielnej, znownu zabici i ranni. Strzelano na Brackiej, na Wielkiej. W dzielnicach robotniczych niepodobna wcale wyliczyć wszystkich wypadków strzelania.

Wspomniałem już w liście poprzednim, w jakich warunkach strzelano na ulicy Młynarskiej. W niedzielę o godzinie 11½ na rogu Pańskiej i Żelaznej przeciągnięto przeszkodę z drutu; wojsko nadjechało i dało do zgromadzonej tu grupy kilka salw; na miejscu zostało 3 zabitych i paru rannych. Tu jednak strzelano z okien domów do żołnierzy. Kolo Towarowej o godzinie 12-tej w niedzielę zabito czterech mężczyzn, kobietę i trzynastoletnią dziewczynkę.

Padło parę trupów i wiele rannych na przedmieściu Ochota, strzelano również i na Pradze i tam również były trupy. Wielu zabitych padło i w dolnej części miasta. W niedzielę o god. 11-tej na Dobrej ulicy przechodziła grupa robotników zupełnie spokojnie. Posterunek wojskowy dał ognia, 2 zabito. Z podwórza strzelano do wojska. Rewirowy wpadł w podwórze i zabił dziecko. Takich wypadków rozbewstwienia żołnierzy i policyjantów było bardzo dużo. Na Wroniej, jak opowiada naoczny świadek, leżał trup starca; przechodzący oświadczyli, że napadł na niego rewirowy i zabił go.

Dziś zachowanie się wojska i policji jest jeszcze bardziej oburzającym, aniżeli dni poprzednich. Na ulicach mimo to ruch ożywiony, lecz tłum nigdzie się nie gromadzi. Z piekarni pracuje tylko parę mniejszych, właściciele większych skłaniają się do ustępstw, np. właściciel „Warszawskiej piekarni“, jednej z największych, przystał już na zaprowadzenie 8-mio godzinnej zmiany. Telefony nieczynne prawie zupełnie, na niektórych ulicach zerwano łączniki.

Należy tu napietnować niesłychanie nikczemne zachowanie się inżyniera Olszewskiego, naczelnika centralnej stacyi telefonicznej, który porzucając pracę telefonistki nazwał „łajdaczkami“ i rozesłał okólnik, grożący, że która z telefonistek w określonym czasie nie przyjdzie do roboty, to straci zajęcie.

Towarzysze nasi i kilku z P. P. S. rozbili dwa sklepy broni — jeden na Królewskiej, drugi na Trembackiej i sklep z ostremi narzędziami na Marszałkowskiej.

W sobotę odbywały się wiece w politechnice i w uniwersytecie. W politechnice przeczytana została odezwa koła młodzieży socyaldemokratycznej; przyjęto ją bardzo przychylnie. Rezolucya, ułożona w duchu teje odezwy przez socyaldemokratów, uzyskała 275 głosów przeciw 243, a więc większość absolutną. Ponieważ jednak wymagana była większość 2/3, przesłała inna rezolucya polityczna, nieco kompromisowa, z żądaniem zgromadzenia prawodawczego w Warszawie. Studenci politechniki rozeszli się o godzinie 5½ rano. Policja nie mieszała się. W uniwersytecie wiecowano do godziny 12½ w nocy. Przyjęto uchwałę również kompromisową; przy wyjściu policja zapisywała nazwiska wiecujących.

Od dziś, z rozporządzenia kuratora, wszystkie szkoły zamknięto.

Warszawa, 2 lutego. Organizacya nasza, P. P. S. i Bund naznaczyli koniec strejku powszechnego, jako manifestacyi politycznej, na piątek. Strejkować będą dalej tylko pojedyncze fabryki i warsztaty. Komitet nasz wspólnie z robotnikami odnośnych fabryk wypracował szereg specjalnych żądań strejkowych i w tym celu wydano już specjalne kartki, formułujące żądania dla dwudziestu kilku fabryk i dla pieciu fachów. Wszystkie kartki podpisane są przez organizacyę socyaldemokratyczne odnośnych fabryk; a więc: fabryki armatur i motorów naftowo-gazowych przy ul. Siennej, Norblina, Bucha i Wenera, „Noblesse“, Konrada, Jarnuszkiewicza i S-ki, Lilpopa, Rau i Loewensteina, Gerlacha i Pulsta, Geislera, Br. Lopińskich, fabryki stolarskiej Szczerbińskiego i Tren-czowskiego, fabryki szczotek Błiskiego i Fersta, fabryki Hantkego i t. d. Jedna kartka nosi podpis: robotnice z S. D. K. P. i L. w pracowni Hersego. Dalej, kartki formułujące żądania dla całych fachów, jak: fachu rymarskiego, piekarskiego, murarskiego, szewskiego.

Fabrykanci z początku mieli zamiar — tak przynajmniej mówili — płacić za czas strejku. Obecnie, gdy robotnicy zaczynają stawiać konkretne żądania fabrykantom, ci ostatni zaczynają się krzywić. Dyrektor fabryki Rohna i Zielińskiego powiedział otwarcie robotnikom: „Wszczęliście, panowie strejk, wszak w zupełnie innym celu; tego, coście chcieli uzyskać, nie uzyskaliście, czegoż więc chcecie teraz od nas?“ Fabrykanci widocznie nie mają nic przeciw temu, aby robotnicy krwią własną zdobyli dla nich konstytucyę, ale nie chcą wypłacić za ten trud robotnikom marnego lonu.

Strejk powszechny w Łodzi.

Przed wybuchem strejku powszechnego odbywał się strejk w fabryce Steinerta, prowadzony przez miejscowy Komitet naszej partyi. Strejk ten dał naszym towarzyszom powód do zwoływania masowych zebrań, masa robotnicza Łodzi była nim ogromnie zainteresowana i pobudzona, a gdy przyszły jeszcze wiadomości o Petersburgu i odezwa naszego Zarządu o 22 stycznia, grunt do strejku powszechnego był już stworzony. Oto, co pisano nam przed wybuchem strejku generalnego.

Łódź, 25 stycznia. Strejk tkacki w fabryce Steinerta, prowadzony przez nasz Komitet, trwa dalej. Ciągłe urządzamy z tego powodu mniejsze i większe zebrańia. Zainteresowanie strejkami ogromne. Mówi o nim nietylko masa robotnicza, ale i cała inteligencya łódzka, ze względu na niespodziankę, jaką ten strejk sprawia wobec strasznego braku pracy i wobec podniecenia umysłów wiadomościami petersburskimi. Do tej pory strejkujący wciąż trzymają się dzielnie. Inne oddziały fabryczne musiały z tego powodu też stanąć, tak, że obecnie pracuje jeszcze zaledwie 1/4 część fabryki, ale i reszta będzie musiała wkrótce zaprzestać pracy. Fabryka przepełniona policją i kozakami. Z miasta łamistrejków nie ma wcale, boją się. Dziś mają stanąć 2—3 większe fabryki. Spodziewamy się, że ztąd wyniknie powszechny strejk w Łodzi. Na jutro zwołaliśmy większe zebranie robotników różnych fabryk dla omówienia tej właśnie kwestyi — strejku powszechnego. Nastrój

robotników jest obecnie bardzo ku temu stosowny. — Dziś urządziliśmy znowu 3 zebrania strejkujących, było 140 robotników. Mówiliśmy przeważnie o ostatnich wypadkach w Petersburgu i Rosyi. Wszyscy robotnicy byli tego zdania, że i w Łodzi należy przystąpić do strejku powszechnego dla podtrzymania proletariatu petersburskiego.

Łódź, 26 stycznia. Już wczoraj pisałem wam, że znosi się na strejk powszechny. Otóż dziś rano stanęło już kilka fabryk. Strejkuje już około 10.000 robotników. Strejkuje już cała fabryka Steinerta, Geyera (6.000 robotników), Birnbauma i inne. Jutro staną napewno fabryki Leonarda, Silbersteina, Stolarowa i inne. U Geyera robotnicy wręcz oświadczyli, że Steinert powiedział swoim robotnikom, że nie może im ustąpić, gdyż inni fabrykanci będą z tego niezadowoleni, więc oni przylączają się solidarnie do robotników Steinerta. U Geyera zarządzali 8 godzinne dnia roboczego, 20 kop. za godzinę. Ruch rozrasta się ogromnie. — Urządzamy zebrania robotników różnych fabryk dla propagandy strejku powszechnego. Wieść o Petersburgu znalazła tu nadzwyczaj silne i dźwięczne echo. Nie piszę więcej, bo mamy szereg zebrań dziś jeszcze.

Łódź, 26 stycznia. Teraz dopiero mam trochę więcej czasu, bo piszę w nocy. Otóż, jak wicie, zaczęło się właściwie od strejku 400 tkaczy u Steinerta, gdzie strejkują już przeszło tydzień. Steinert wprost drwił sobie z robotników. Wtedy robotnicy z innych fabryk poszli za nimi, a tu jeszcze w grę weszły wypadki rosyjskie, które z godziny na godzinę elektryzują coraz bardziej tłumy. Dziś po południu porzuciło pracę przeszło 10.000 robotników. Liczymy, że jutro stanie cała Łódź. Zaczyna się ruch żywiołowy, który się nam z rąk wymyka. Nasi zorganizowani robotnicy na nogach, cały dzień od wczesnego rana latają po całym mieście, we wszystkich fabrykach i warsztatach znajdują chętny posłuch, gdy mówią o Petersburgu i potrzebie przylączenia się do robotników rosyjskich. Z całych sił starać się będziemy, aby strejk powszechny nosił charakter manifestacyjny i nie przeobraził się w zwyczajny rozruch. Ale faktem jest, że nad umysłami robotniczymi, ba, nad umysłami całej Łodzi panują wypadki w Rosyi. Więc choć kierownictwo może się nam z rąk usunąć, ale duch socjaldemokracji panuje już nad całą Łodzią robotniczą — duch wspólności sprawy naszej w całej Rosyi. Na wszystkich zebraniach formułujemy żądania ekonomiczne (głównie 8 godzinny dzień roboczy) i polityczne (Konstytucyjność i republika w Rosyi z autonomią kraju i t. d.) i przede wszystkim podkreślamy wspólność sprawy bez względu na różnice narodowe i inne, bo się obawiamy, że policja zechce wywołać rzeź żydów.

Powyższy list był ostatnim, który nas doszedł z Łodzi, inne listy ginęły po drodze, wysłane z wiadomościami o wybuchu i przebiegu strejku powszechnego. Otrzymałymi następującą korespondencję innego towarzysza łódzkiego.

Łódź, 4 lutego. Donosimy wam wszystko jeszcze raz, sumarycznie. O strejku u Steinerta już wicie. Otóż 26 stycznia stanęła już cała fabryka (1.000 robotników). Zaraz tego samego dnia, gdy dowiedzieli się o tem robotnicy Geyera, zastrejkowali również (3.000 osób), a po południu stanęły już fabryki Leonarda, Dobranickiego i kilka innych — ogółem 15.000 robotników.

Komitet nasz we czwartek rozpowszechnił masowo wiadomość o 22 stycznia w Petersburgu za pomocą odezwy Zarządu („Strejk powszechny i rewolucja w Petersburgu“), w piątek rozdawano tę odezwę wprost na ulicy, rozchwytywano ją w oka mgnieniu, rozdawano ją przeważnie na rynku Geyera, Widzewskiego, Głównej, Zarzewskiej i innych, oraz na Bałutach. Rozpowszechniono również nasze odezwy o „Proletariacie“ (Zarządu) oraz odezwę „Do strejku powszechnego“ (również Zarządu partii).

W piątek (27-go) od samego rana już połowa robotników łódzkich strejkowała. Po południu zaś stanęły wszystkie fabryki, tramwaje, teatry. W sobotę (28-go) na żądanie strejkujących zamknięto monopole, restauracje, cukiernie, główne sklepy, pocztę i biura. Zastrejkowali czerzy, piekarze, stacya towarowa, telefoniczna, nawet szkoły. — W gazowni też zastrejkowano. Obsadzono jednak gazownię wojskiem, które zaczęło pracować. Ale żołnierze nie mogli sobie dać rady, parzyli się. We czwartek więc (2 lutego) w nocy aresztowano w mieszkaniach wszystkich palaczy i głównych robotników, pod konwojem odprawiono ich do fabryki i zmuszono do pracy, przyczem ani na chwilę nie wypuszczają ich poza fabrykę. Przed fabryką zaś wywieszono ogłoszenie, że przeciwko wszystkim obcym, którzy wkroczą na terytorium fabryki, będzie użyta broń.

Od soboty nie ukazało się żadne pismo, aż do dnia wczoro-

rajszego. Dorożki nie strejkowały i robotnicy nie zatrzymywali je.

Niezwykły widok przedstawiało miasto od samego rana w sobotę (28/I). Niezliczone tłumy robotników przeciągały manifestacyjnie przez miasto, po wszystkich ulicach, szczególniej Piotrkowskiej. Zachowanie się robotników spokojne i poważne. Tu i ówdzie skupiają się znaczniejsze grupy: ktoś przemawia lub czyta na głos odezwę. Strejk nosi charakter wybitnie polityczny. Nasi mówcy przemawiali do tłumy na Piotrkowskiej, na rynku Geyera, Zarzewskiego, Nowym Rynku i t. d. Mowy trwają 10 do 15 minut. O godz. 4-ej na ul. Długiej uformował się żywiołowo olbrzymi, 10-cio tysięczny pochód demonstracyjny. Słychać okrzyki: niech żyje Zgromadzenie Konstytucyjne! Niech żyją robotnicy rosyjscy! Niech żyje strejk powszechny! i t. d. Robotnicy małymi grupami chodzą od domu do domu i kontrolują, by w najniższym warsztacie zawieszono pracę. Nawet banki i biura wstrzymały na parę dni zajęcia. — Policja i wojsko cały dzień od samego rana zachowują się dość biernie. Wojska niewiele, a i wojsko tutejsze niepewne — artylerzyści zapasowi. Lecz w ciągu soboty przybywa wciąż wojsko ze Skierniewic i Łowicza. W Grand-Hotelu ulokował się Piotrkowski gubernator Arcimowicz. Wojsko i oficerów lokują po domach i lokalach. — Wieczorem w sobotę policja poczyna sobie już śmieiej. Około godziny 5^{1/2} piechota wypcha otoczoną na chodniku publiczność do domu Nr. 107 na Piotrkowskiej i tam na podwórzu zaczyna tuc strasznie kolbami. Pobito tam między innymi księgarza Wegnera (i żonę jego) tak, że podobno już umarł. — O godzinie 6-tej grupa robotników przysła żądać do Grand-Hotelu, by zamknięto restaurację i kawiarnię. Wyszedł ku nim rewirowy i obiecał, że restauracja będzie zamknięta dla tych, którzyby chcieli tu przyjść z miasta, a korzystać będą tylko lokatorzy hotelu. Robotnicy zgodzili się na to i poszli dalej, lecz po chwili żołnierze rzucają się na spokojną publiczność i zaczynają masakrować. Wypada sam policmajster Chranowski z nahażką w rękę i bije na prawo i lewo.

W niedzielę (29/I) przybywa coraz więcej wojska, kawalerya z Włocławka, kilka setni kozaków z Wielunia i skądinąd. Patrole wciąż krają. Wszystkie gmachy rządowe i instytucje obsadzone wojskiem. Tłumy na ulicach jednak ogromne. Tu i ówdzie utarćli z policją i kozakami. Naogół dość spokojnie. Znać ogólnie wyczekiwanie, widać ostrożność robotników, aby nie sprowokować wojska. Organizacja nasza wyczerpała wszystkie siły, aby nie było prowokacji ze strony robotników i aby uniknąć rzezi bezbronnym tłumów. Gdzie-niegdzie rozlegają się mowy. W niedzielę nasi przemawiali z rana na Bałutach, koło 3-ciej na placu Geyera, koło 5-tej na Piotrkowskiej, między ul. Benedykta a Zieloną.

Od poniedziałku policja i kozacy uparcie szukali zaczepki i zaczęli coraz bardziej prowokować ludność. Władze, mając już więcej wojska pod ręką, zaczęli się starać o rzeź. Zaczynając od tego dnia kozacy i kawalerya wogóle wjeżdżali na spokojną publiczność na chodniki, okrażali ją tratowali i katowali. Tu i ówdzie wyłapywali jakiegoś przechodnia i bili go, kilku przekłuli bagnete m. Nr. 3-go lutego przekłuli piką niejakiego Kapłańskiego, subjekta z kantoru spedycyjnego Lwowa, człowieka, który unikał, jak tylko mógł wojska, chował się do bram i był zupełnie „nie-winnym“. W poniedziałek (30 lutego) o 12-tej zbil strasznie malców i uczniów szkół, którzy spacerowali po Piotrkowskiej przed Grand-Hotelem. Wyleciał z hotelu sam policmajster Chranowski bez czapki i krzyczał: „biejcie uczenników, eto jazwa“. Wieczorem zaś w poniedziałek i następujących dni, żołnierze, zajmując cały chodnik, spędzali wszystkich, wyłapywali jednostki, szczególnie robotników i bili ich; wyciągali z bram tych, którzy tam schronienia szukali.

W pierwszych dniach strejku policja starała się rzucić tłum na żydów. Tak np. na rogu Południowej i Widzewskiej w niedzielę (29 stycznia) rewirowy otwarcie agitował przeciw żydom i starał się podnieć tłum, krzyżąc, że należy bić żydów. Na Nowym Rynku w ten sam dzień, jakieś ciemne indywiduum opowiadało tłumowi że był naocznym świadkiem, jak żydzi tylko co zamordowali księdza. Na szczęście znalazło się przytem paru naszych zorganizowanych towarzyszy, a skutek przemowy był taki, że owego „naocznego świadka“ strasznie zbito i odebrano mu zapewne chęć do dalszej takiej agitacji.

Gdy wybuchł strejk powszechny, w masie sklepów właściciele zabili wystawy deskami w obawie przed grabieżą. Dotychczas jednak nie zaszedł ani jeden akt grabieży sklepów. — Ogólna sympatya drobnomieszkaństwa i inteligencji po stronie robotników.

Robotnicy już w niedzielę pozwalali pracować piekarzom, pod warunkiem jednak, że za chleb nie będą

brali drożej niż zawsze. I rzeczywiście sklepy produktów spożywczych nie podnosiły cen (z wyjątkiem paru sklepikarzy) z obawy przed robotnikami, którzy uprzedzili, że rozniosą takie sklepy na kawałki. Jeden sklepikarz, który brał za chleb drożej, został bardzo pobity, potem oddał to wszystko, co wziął ponad zwykłą cenę. — Cena węgla podniosła się z jednego rubla do 1,60, nafty z 8 do 10 kop.

W Widzewie (przedmieście) 1 lutego podczas wypłaty u Heinza i Kunitzera robotnicy chcieli wyrzucić majstrów, zniechęconych za brutalne obchodzenie się z nimi. Przystawiani już z wczesnego ranka napadli na robotników. Ci jednak powyrwali sztachety z płotu i wyparli ich, przyczem stłukli śmiertelnie jednego kozaka, który dał 5 strzałów do tłumu. Zawezwano piechotę na pomoc kozakom, dano dwie salwy do tłumu — 9 robotników zabitych i przeszło 20 rannych — z tych ostatnich 10 pozostanie na całe życie kalekami, 3 kozaków zabito i kilku raniono. W dwie godziny później przechodzący po szosie patrol dał salwę w lasy przyległe i w kierunku mieszkań robotniczych, ilość ofiar niewiadoma. W lasku znaleziono 3 trupy. Podczas tej ostatniej salwy przechodziło tam 3 moich znajomych, z nich 2 raniono.

Wczoraj, 3 lutego przed południem wyszedł już extrablatt „Neue Lodzer Zeitung“, a po południu „Goniec Łódzki“ i „N. L. Zeitung“. Większa część sklepów już otwarta. Tegoż dnia u Rudolfa Kellera (przy Długiej, fabryka tasemek, 600 robotników) nieznaczna część robotników wróciła do pracy. Gdy przyszli inni robotnicy, aby nakłonić ich do porzucenia roboty, sprowadzono przyszykowane wojsko i policję, robotników zbito, pokrawiono, powiązano im ręce, skuto w kajdanki i aresztowano. Było to między 9 a 10 rano.

1 lutego zaś w browarze Gehrlicha (przy Ogrodowej) uplanowano jeszcze podlejszą zasadzkę. Gdy przyszli robotnicy, aby nakłonić garstkę pracujących do porzucenia roboty, zamknięto żelazną mocną bramę, schowani żołnierze wyszli z ukrycia swego i nastąpiło straszne masakrowanie bezbronych robotników. Jednego robotnika, który chciał uciec przez wysoki płot, żołnierz podniósł na bagnety; wszystkich okropnie zbito, ale nikogo nie aresztowano.

Dziś (4 lutego) ogłoszono rozkaz gubernatora, aby zamknięto bramy na cały dzień i wpuszczano tylko robotników wykonywujących, do którego idą.

Dziś odbył się też pogrzeb ofiar w Widzewie i kozaków. Wiadomości z tamąd jeszcze nie mamy, bo odcięli Widzew od miasta i nikogo tam nie przepuszczają.

Zaczynając od wtorku, odbywają się ciągłe areszty, szczególnie uczniów szkolnych. Między innymi aresztowani: Ludwik Prędko, Grün, B. Aichner, Barbara Merlińska i wielu innych. Wczoraj aresztowano na Piotrkowskiej jednego ucznia, ale robotnicy go odbili.

Jeszcze jeden obrazek charakterystyczny: 1 lutego Kunitzer zwrócił się do policmajstra Chrzanowskiego z prośbą, by nie bili robotników. Na to Chrzanowski odpowiedział, że fabrykant mówi jak „mołokos“. Gdy Kunitzer zagroził mu na to zaskarżeniem do sądu o obrazę, Chrzanowski zagroził mu nawzajem, że palcem nie ruszy, gdy będą rozbijali jego pałac lub fabrykę. — A w ten sam dzień padły już trupy w obronie majstrów Kunitzera!

Prócz odezw Zarządu „Do strejku powszechnego“ rozszerzano tu odezwy naszego komitetu, formułujące żądania ekonomiczne, a mianowicie: 8 godzinny dzień roboczy; w soboty praca kończyć się ma o 12-ej w południe, zupełne zniesienie pracy pofajerantowej; zniesienie płacy akordowej; minimum płacy 20 kop. za godzinę zarówno dla kobiet jak i mężczyzn; zniesienie kar i rewizji; usunięcie policji fabrycznej; szpitale i pomoc lekarska dla całej rodziny robotniczej; prawo robotników odrzucania niesumiennej lekarzy; chorzy i położnice mają otrzymywać 3/4 lonu; położnice wolne od pracy 6 tygodni przed i 6 tygodni po porożu; kasy chorych pod zarządem swobodnie wybieranych przedstawicieli robotników; szkoły dla wszystkich dzieci; dzieci do lat 16 nie mogą być przyjmowane do pracy; wypłata za cały czas strejku; wyrzucenie z fabryki Steinerta majstra Kleinmana, z fabryki Grohmana majstra Schneidra i innych majstrów, których wydalenia żądają robotnicy za brutalne obchodzenie się przy rozpoczęciu strejku.

Fabrykanci o 8 godz. dniu i 20 kop. płacy minimalnej nie chcą słyszeć. Obecnie pracują tu 11 1/2 godziny, zarabiają 3 do 6 rubli, maximum 7 rubli tygodniowo. Fabrykanci zbierali się codziennie w Grand-Hotelu razem z gubernatorem i władzą całą lub bez niej. Część fabrykantów postanowiła wypłacić za pierwszy tydzień pół, a niektórzy cały lon. Niektórzy jednak fabrykanci — co prawda, nieliczni — wołali, że należy ruch stłumić siłą.

Organizacja nasza postanowiła najdalej od przyszłego poniedziałku strejk powszechny zakończyć, a prowadzić strejk już zwyczajny w poszczególnych fabrykach. Fabrykanci wywiesili dziś w fabrykach ogłoszenie, że wzywają robotników, by wybrali w każdej fabryce delegatów i z nimi omówią, co można zrobić dla robotników — pod warunkiem jednak, że robotnicy zaraz wrócą do pracy.

Strejk powszechny w Częstochowie.

Częstochowa, 1 lutego. Dziś o godzinie 10 rano na Rakowie stanęła huta żelazna Handkiego (3.000 robotników); postawiono żądania 8-mio godzinnego dnia roboczego, podwyższenia płacy o 30 procent i niektóre żądania drobniejsze. Dyrektor Makomaski zaproponował robotnikom wybór delegatów w celu pertraktacji. W trakcie tego przyszło wojsko. Makomaski wojsko odprawił i telefonicznie dał znać do naczelnika powiatu, by wojsko nie ważyło się dochodzić dalej jak do mostu kolei herbskiej — odległego od fabryki półtorej wiorsty. Stamtąd bowiem do zakładu Handkiego prowadzi prywatna droga fabryczna. Delegaci robotników zostali wybrani, lecz zarząd fabryki zgodził się uwzględnić tylko drobne żądania. O godzinie 2 po południu około 20-stu robotników z Rakowa i kilku z miasta przedostali się przez płot do fabryki „Częstochowianka“, zatrudniającej blisko 2.000 robotników. Przyszli nakłonić pracujących w warsztatach do strejku i dopadłszy kotłów dali sygnał gwizdawką parową.

Ale dyrektor fabryki Marschel i szef warsztatów mechanicznych p. Esterreicher chcieli zatrasnąć drzwi od kotłarni i w ten sposób przyłapać będących tam czterech obcych robotników. Ci ostatni spostrzegli się jednak i nie dali się zamknąć. Esterreicher wali dwa razy do nich z rewolweru. Jednemu z robotników przystawił lufę do skroni, lecz ten uderzył go w rękę i strzał chybił. Nikt nie został raniony.

Na znak dany gwizdawką wszyscy robotnicy zatrzymali maszyny i opuścili fabrykę. Postawili oni żądania te same, co w fabryce Handkiego. Administracja zaproponowała wybór delegatów, jednocześnie zatelefonowano do wojska do naczelnika powiatu, kłaniając się. Naczelnik przybył z dwoma dragonami, lecz widząc, że spokój nie został zakłócony, oddalił się. Przyjechał też inspektor fabryczny Szperk, zupełnie pijany, lecz robotnicy wypędzili go okrzykami: „Precz, pijaku“. Od południa stanęła sama bez namowy fabryka „Warta“ (tkalnica juty), zatrudniająca blisko 1000. Przyjechał i tu ten sam pijany inspektor fabryczny i zaczął coś prawić po rosyjsku: robotnicy żądali, by mówił po polsku i oświadczyli, że będą z nim mówili, gdy wytrzeźwieje. Przy opuszczaniu przez robotników fabryki „Warta“ dragoni oficer odgrażał szablą jednemu właścicielowi rękę. Robotnicy rzucili się na niego z kamieniami, lecz „dzielny“ oficer zdołał umknąć konno.

Około 300 robotników z „Częstochowianki“ i „Warty“ nakłoniło do strejku robotników przedalnią bawelny Motte'ów (około 2000 robotników), oraz fabryki szpagatów „Stradom“ (około 1.800 robotników). Do fabryki Motte'ów przybyło wojsko i policja, lecz było już zapóźno, gdyż robotników już tam nie zastali. Dalej wstrzymano przedalnię wełny Pelcerów (1800 robotników). Administracja nie chciała otworzyć bramy, lecz musiała ustąpić wobec groźby ze strony robotników, że siłą wysadzą bramę. Administracja chciała przez zemstę rewidować wychodzących z fabryki, lecz to jej się nie udało, z tłumu rozlegały się głosy: „Robotnicy to nie złodzieje“. To wystarczyło do zaniechania tej ohydnej szynkany. Zjawili się tu 15 policyantów, lecz na widok poważnej postawy robotników i ich liczebnej przewagi, zachowali się biernie.

Dodać tu należy, że delegaci robotników, wzywający do strejku, ostrzegali jednocześnie przed grabieżą i rabunkami sklepów, groząc doraźnym ukaraniem.

Częstochowa, 3 lutego. Wczoraj było święto, w mieście panował spokój. W fabrykach nie paliła się nawet elektryczność, która pali się zwykle przez święta i niedziele.

Dziś rano we wszystkich fabrykach dały się słyszeć sygnały fabryczne. Robotnicy zbierają się tłumnie przed fabrykami, do wnętrza których nie wpuściła ich policja i wojsko. Administracja wszystkich fabryk proponują, by robotnicy każdej fabryki zebrali się osobno na godz. 9 rano w celu wyboru delegatów do delegacji ogólnej, przyczem obiecują delegatom najzupełniejsze bezpieczeństwo. Tymczasem około 100 robotników z fabryki Pelcerów i „Stradomia“ posuwa się ulicą Ogrodową, wstrzymując po drodze pracę w mniejszych fabrykach. W ten sposób stanęła fabryka Gehliga i Hucha (300 robotników), fabryka guzików Grossmannów (200 robotników), fabryka farb Markusfelda (500 robotników), fabryka

igiel (200 robotników) i browar parowy Szwedego (50 robotników). Tu robotnicy podzielili się na dwie części. Jedna wstrzymuje farbiarnię przedzry Brassy (500 robotników), papiernię, fabrykę tapet Gerkego (100 robotników), drukarnię Kohna i Oderfelda (100 robotników), gisernię „Wulkan“ (600 robotników), fabrykę Malińskiego i wiele drobnych warsztatów rzemieślniczych. Druga część wstrzymuje fabrykę kapełuszy, różne małe warsztaty i fabryki, dwa tartaki parowe, gisernię (300 robotników), fabrykę kołnierzy Weinberga, w której pracują wyłącznie robotnicy żydowscy. Ci ostatni chętnie porzucili robotę i przyłączyli się solidarnie do idącego dalej tłum robotników. Stąd szosą warszawską udano się do wsi Wyczerpy w celu zatrzymania fabryki przetworów chemicznych Władysława Zachsa (50 robotników) i huty szklanej Geislera (300 robotników). Tu tłum urosł już do 2000 osób i w zwartych szeregach wrócił do miasta i przeszedł ulicą Warszawską, Spadek, Ogrodową do fabryki Pelcerów. Charakterystycznym jest, że pochód ten nie wywołał w mieście paniki, sklepów nie zamykano, a publiczność na ulicach z okien i balkonów witała robotników wyrazami sympatii. Policja i wojsko usuwały się z drogi. Młyn parowy i piekarnie nie zostały zatrzymane, gdyż robotnicy nie chcieli dopuścić do braku żywności.

Reszta dnia tego przeszła na naradzaniu się co do zadań i na wstępnych układach z zarządami fabryk. Robotnicy postanowili również utrzymywać po fabrykach dyżury dla ochrony od ognia i nieprzewidzianych wypadków oraz dla ogrzewania rur i kotłów, aby nie zamarły.

Częstochowa, sobota dnia 4 lutego. Dziś odbywały się pertraktacje z zarządami fabryk, lecz robotnicy nie otrzymali decydującej odpowiedzi. O godz. 1 po południu zebrał się fabrykanci z naczelnikiem, policmajstem i inspektorem fabrycznym. Uchwalono tutaj w poniedziałek na godzinę 9 rano, gdy robotnicy przyjdą po odpowiedź, zgromadzić jak największą wojska i ukryć je w podwórzach sąsiednich. Do wytrwania i oporu zachęcał najwięcej p. Makomaski. Żądania robotników, wypracowane przez naszą organizację, zebranie to wysłało do starszego inspektora fabrycznego w Piotrkowie.

Częstochowa, poniedziałek 6 lutego. Między innymi postanowił robotnicy żądanie zapłaty. Pelcerów zgodziła się płacić po 40 kop. dziennie — inne dać tylko zaliczkę pod warunkiem stracania później z zarobku. Fabryka Brassy i fabryka kwasów H. Zachsa wypłaciły całkowitą płacę za czas strejku. O godzinie 8-mej wieczorem odbyła się powtórna narada fabrykantów, której rezultatem było wysłanie zapytania do gubernatora piotrkowskiego, co robić.

Częstochowa, wtorek 7 lutego. Gubernator odpowiedział telegraficznie, by żadnych ustępstw robotnikom nie czynić, a jeżeli wrócą do pracy, to można im dać tylko zaliczkę na życie za czas strejku. Administratorów zaś fabryk H. Zachsa i Bassa zawezwano do policji, gdzie policmajster surowo ich skarcił za wypłacenie robotnikom płacy za czas strejku i zagroził, że pociągnie ich do odpowiedzialności na podstawie stanu „wzmocnionej ochrony“.

Częstochowa, środa 8 lutego. W fabryce „Stradom“ i w niektórych innych wypłacano robotnikom tylko należność, pozostała z ubiegłego zarobku. Robotnicy, przyjmując pieniądze, zapowiadali, że w sobotę przyjdą po wypłatę za czas strejku. Oddziały wojskowe wzmocniono. Teraz już jawnie krążą patrole w bliskości fabryk. Sądząc z nastroju robotników, strejk może potrwać jeszcze dość długo, o ile nie zajdą nieprzewidziane wypadki. Robotnicy wystawili żądania następujące:

Ośmiogodzinny dzień roboczy; podwyższenie płacy o 50% tym, co zarabiają do 1 rs. dziennie i o 30% zarabiającym więcej. (Przeciętna płaca obecna wynosi dla mężczyzny 55 kop., dla kobiet i dzieci 45 kop.); zniesienie pracy akordowej i pracy od godziny; zniesienie przymusowej pracy po fajerantowej i nocnej; zniesienie rewizji; ustanowienie komisji, składającej się z przedstawicieli administracji fabrycznej i robotników, w kwestjach kar i wydaleń; pomoc lekarska na koszt fabryki i dla całej rodziny robotnika; powiększenie liczby szkół i ochronek, urządzenie łaźni i poczekalni; wypłacanie chorem z powodu pracy fabrycznej całego lonu, a chorem bez winy fabryki pół lonu; zagwarantowanie bezpieczeństwa delegatów; zapłata za cały czas strejku; wydalenie brutalnych majstrów i t. d. Robotnicy ustanowili również swoje cenniki płac dla różnych robot.

Udział socjaldemokracji we wszystkich tym bardzo wybitny. Cały ruch w mieście, formułowanie żądań, wybory delegatów i t. d. odbywają się pod kierownictwem naszej organizacji. Fabrykanci nie chcą słyszeć o 8 godzinnym dniu roboczym i podwyższeniu płacy, powołują się na zły stan ekonomiczny i na konkurencję, twierdzą, że żądania takie należą

do akcji państwowej i tylko drogą takiej akcji mogłyby być urzeczywistnione.

Cały ruch tutejszy wybuchł zupełnie żywiołowo, pod wpływem wiadomości o strejku i rewolucji w Petersburgu.

Strejk powszechny w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Szczegółowych danych o strejku w Zagłębiu, niestety, nie otrzymaliśmy jeszcze. Najpierw wybuchł strejk 1 lutego w Sielcu u Fitznera i Gampera, potem stanęły Huta Katarzyny, kopalnia węgla hr. Renaud, stalownia i rurkownia braci Hulschynskich, przedzalnia Dietla, chemiczna fabryka i przedzalnia Schöna, Tow. Sieleckie hr. Renaud i t. d. Młynom i piekarniom robotnicy pozwolili pracować, aby nie zabrakło pożywienia. Tego samego dnia stanęły wszystkie fabryki w Sosnowcu, walcownia i kopalnia w Milowicach, kopalnie na Czeladzi, Niwie i Saturnie. Urzędnicy fabryczni przyłączyli się do strejku. Wieczorami panowały egipskie ciemności, gdyż elektryczność nie funkcjonowała. 3 lutego stanęły wszystkie kopalnie i fabryki w Dąbrowie i okolicach. Odbywały się wielkie zebrania i pochody ze sztandarami, przyczem zmuszono dyrektorów i przedstawicieli władzy do dźwignia sztandarów rewolucyjnych i kroczenia na przdzie. Wojska przy wybuchu strejku było niewiele i władze zachowywały się potulnie, dopóki nie ściągnięto znacznych posiłków.

Udział naszych towarzyszy w ruchu dąbrowskim musiał być bardzo wybitny, sądząc z opowiadań przyjezdnych. 1 tak np. człowiek, sympatyzujący z P. P. S., a więc dla nas napewno niezbyt przychylny, opowiadał w Krakowie, że na zebraniach ludowych pod gołym niebem w Sosnowcu, Dąbrowie i Sielcach występował przeważnie mówcy socjaldemokratyczni. Można zresztą sądzić o tem i z korespondencji do „Czasu“, pisanej przez jakiegoś inżyniera — konserwatystę. Oto wyjątki z tej korespondencji z Sielca:

„3 lutego. Poszedłem dziś rano (piątek) do biura po gazety, listy i... nowiny. Było nas kilku urzędników. W kwadrans później przyszło do biura dwóch delegatów robotników naszych, prosząc, abymy zechcieli pójść z nimi na wiec na plac Dietla. Posłaliśmy tedy: było nas inżynierów trzynastu. Idąc, widzieliśmy, że tłumy ze wszystkich stron. Policji ani wojska po drodze nie było wcale. Na samym placu przedstawił się oczom moim widok niezwykły; na ogromnym placu, chłop przy chłopie, stało mrowia ludzkiego najmniej 10 do 12 tysięcy; inni liczyli do 20 tysięcy. Gdyśmy doszli, rozległa się z tłumy komenda: Zrobić przejście! Utworzyła się ulica, którą wkroczyliśmy do samego środka, gdzie pozostawiono okrągły pusty placik o średnicy 30 kroków, ze stołem w pośrodku. Poproszono nas, byśmy stanęli w pierwszym szeregu, pod cyrkiel. Zobaczyliśmy już wcześniej przybyłych urzędników z innych fabryk. W ten sposób stojąc obok siebie, stanowiliśmy pierwszy pierścień naokoło pustego placiku.

Zaczęły się mowy. Pierwszy przemawiał ktoś w ubraniu ucznia szkoły szyćgarów (powiadają, że to był uczeń „przebrany“). Wykładał tu zebranym robotnikom cel i żądania, jakie powinni przedstawić zarządom fabryk; właściwie czytał z drukowanej proklamacji, którą trzymał w ręku. Sądząc z treści tych żądań dochodzę do wniosku, że pierwszy mówca był przedstawicielem „Socjaldemokracji“, nie zaś P. P. S. Obok żądań ściśle robotniczych, proklamacja oznajmiała: „dla zapewnienia ochrony prawnej wszystkim tym żądaniom oraz wogóle dla zapewnienia wszystkim obywatelom państwa rosyjskiego prawa zabierania głosu w sprawach państwowych, żądamy konstytucji w całej Rosji. Precz z caratem!“

Wstąpił na mównicę „przedstawiciel inteligencji“, który długo mówił, nawołując obecnych, by nie dopuszczali się ekscesów, nawołując do uformowania komitetów fabrycznych, któreby rozważały stan rzeczy i sformułowały żądania, a w końcu zwrócił szczególną uwagę na stan polityczny Królestwa. Wiele z krzywd — wołał — jakie cierpią robotnicy, przypisać należy warunkom, w jakich wogóle pozostaje lud polski pod rządem rosyjskim. Cały szereg życzeń robotników zależny jest nie od fabrykantów, lecz od rządu, od niego tedy przede wszystkim domagać się należy „zniesienia rozmaitych krzywdzących praw i nadania nowych lepszych“. Zakończył okrzykiem: „Precz z caratem! Niech żyje konstytucja!“ (Nie można wątpić, że nasi towarzysze kończyli mowy okrzykiem: niech żyje Zgromadzenie Konstytucyjne, co marzący o konstytucji „urzędnik“ fabryczny przekreślił wprost na okrzyk: niech żyje konstytucja! Pr. zyp. R. e. d.).